

KIJ W MROWISKU - 30 LAT MINEŁO

Od matury. Rocznik maturalny 1985, rocznik przełomowy, mój rocznik. Ten, który pod koniec podstawówki przeżył pierwszą Solidarność, w pierwszej klasie liceum stan wojenny, a pod koniec studiów - przełom roku 89. Jeden z ostatnich, który pamięta dawne czasy i widzi (powinien widzieć) różnicę.

A zatem trzydzieści lat od matury - zjazd absolwentów dobrego liceum. Ogłoszenie w prasie, wynajęta sala bankietowa, maile i wpisy na Facebooku. Próbuje się zebrać, policzyć, umówić. Kto przyjdzie, kogo zabraknie? W przedsionku restauracji lista gości, a na niej 30 nazwisk. Mniej więcej jedna czwarta stanu pięciu maturalnych klas. Na powitanie buzi od lepiej lub gorzej pamiętanych koleżanek, uściski dłoni podtatusiałych kolegów. Kieliszek szampana, trochę żartów, czas siadać do stołów.

Przy zajmowaniu miejsc obowiązuje jednak podział klasowy - osobno matematyczno-fizyczna, osobno ogólna, osobno dziewczyny z biologiczno-chemicznej. Po jakimś czasie trochę się to miesza, zwłaszcza na parkiecie, gdzie DJ z dużym wyczuciem klimatu puszcza ABBĘ i Boney M. Jeśli chodzi o trunki - wino wyraźnie wygrywa z wódką, której butelki jeszcze po północy nie są nawet napoczęte. W naszym kraju jednak sporo się zmieniło.

Tematy rozmów łatwe do zgadnięcia: wspomnienia sprzed lat, plotki o nauczycielach, praca, dzieci, częściej jednak psy (pokażę ci w telefonie). Ktoś gra w tenisa, ktoś biega, ktoś żegluje. Ktoś czytał mój felieton, ktoś się przeprowadził na wieś (poleca taką zmianę). O kulturze mówi się mało, o polityce jeszcze mniej. W końcu jednak jeden z kolegów zdobywa się na refleksję natury ogólnej: jednak przez te dwadzieścia pięć lat sporo się zmieniło, Polska była bardzo biednym krajem, a dziś dogoniliśmy Węgrów i zbliżamy się do Czechów, którzy przecież zawsze byli od nas bogatsi. Może i tak - jestem raczej ugodowy - ale przecież mogliśmy osiągnąć więcej. Co z bezrobociem, zadłużeniem, brakiem autostrad i fatalnymi sądami? No tak, to prawda - kolega też nie chce się kłócić. Dziś ma być przecież miło.

I nagle przychodzi mi do głowy myśl: czy nas tu aby nie jest za mało? Mogłoby być 130, a jest tylko 30 osób. Dlaczego? Część zapewne nie wiedziała o sprawie - mimo wszystko nie wszyscy w Polsce czytają ogłoszenia w "Gazecie Wyborczej" i korzystają z serwisów społecznościowych. Z setki nieobecnych odejmuję 30. Kolejnej dwudziestki nie było pewnie stać - wstęp kosztował 180 złotych, co dla niektórych mogło być barierą. Dlatego na sali była chyba nadreprezentacja prawników, lekarzy, informatyków i dziennikarzy. Zostaje do wyjaśnienia 50 przypadków. Ktoś zapewne siedzi za granicą, ktoś jest w szpitalu - ze sobą albo z chorą matką (dzieckiem), ktoś być może już nie żyje. Ale i tak wychodzi mi z tych pobieżnych rachunków, że jedna czwarta nie przyszła, bo się im nie chciało, bo nie czuli takiej potrzeby.

Zapewne jako kraj wiele przez ten czas osiągnęliśmy. Tylko jakim kosztem? Jednej czwartej z nas nie stać na spotkanie z kolegami ze szkoły, jedna czwarta jest tak zmęczona, że nie ma na to ochoty. Kapitał społeczny nie jest naszą mocną stroną. A kapitał kulturowy? Pod koniec imprezy jedna z koleżanek przejęła mikrofon i wyrecytowała nam balladę Adama Mickiewicza. Z pamięci. Miły przerywnik między ABBĄ i Boney M.